

## MEANDRY POLITYKI - *Michał Stefański* (wyemitowane 3 lutego 2019 - [posłuchaj](#))

### NIEWIDZIALNE WIEŻOWCE

Krótkie wspomnienie z głębi historii: "To są fakty nierzeczywiste...." grzmiał z mównicy Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie, wizualnie i wokalnie najśmieszniejszy komunista wszech czasów, przywódca rządzącej wtedy w Polsce partii - Władysław Gomułka. Była druga połowa marca roku 1968, a szef partii (wtedy miała nazwę PZPR) dawał właśnie odpór ówczesnym elitom i agentom zgniętego (jak zawsze) Zachodu. Oczywiście nikt nie śmiał pouczać Pierwszego Sekretarza, że fakt nierzeczywisty tak się ma do faktu, jak demokracja socjalistyczna do zwykłej demokracji, a krzesło elektryczne do normalnego krzesła. Już nie pamiętam dobrze, czy w tej konkretnej mowie, celem złotoustego towarzysza Wiesława był Stefan Kisielewski czy może Paweł Jasienica. W każdym razie chodziło o to, aby zdemaskować wrogów najlepszego z możliwych ustrojów Polski i tym samym rozpocząć polowanie z nagonką na niepokornych intelektualistów lat sześćdziesiątych. Obecnie po latach, fakt niewygodny jest często uznawany przez czytelników mediów społecznościowych za fakt niebyły, wiadomość fałszywą lub - jak chce Donald Trump - "fake news".

W ostatnich dniach znowu rozpleniły się na polskiej internetowej neostradzie owe fakty nierzeczywiste. Oto w jednym z wywiadów, pewien senator PiS-u nie uznaje nagranej rozmowy szefa partii rządzącej za dowód, iż prezes prowadzi biznes w imieniu Spółki "Srebrna", albowiem, w optyce owego senatora przygotowywanie biznesu to jeszcze nie jest prowadzenie działalności biznesowej. Dziwne jest to rozumowanie. Nie wiadomo także czy odwlekanie realizacji zapłaty przez prezesa rządzącej w Polsce partii jest jedynie przeciętnym, banalnym krętactwem, czy może też zasługuje na inny epitet. W każdym razie, biznesmeni z zagranicy, którzy czytali czwartkowy artykuł w dzienniku "Financial Times" na temat tendencji do oligarchizacji życia gospodarczego w Polsce, zastanowią się dwa razy zanim otworzą tam swoje przedsiębiorstwo.

Jest też druga teoria bardziej pozytywna, mówiąca, że od kilku dni wszyscy powinniśmy poczuć się lepiej. Przynajmniej przez pierwszą godzinę. Nawet najbardziej zdezorientowanym wyborcom zostaną w pamięci trzy podstawowe fakty: a) prezes rządzącej partii Prawo i Sprawiedliwość nie używa brzydkich słów. b) prezes PiS-u dba o przyszłość swojej formacji politycznej także w wymiarze finansowym, c) prezes PiS-u nie jada ośmiorniczek. Wszelkie inne informacje wynikające z nagrań rozmów Jarosława Kaczyńskiego, oraz jego kuzyna z austriackim biznesmenem Geraldem Birgfellnerem nie mają już tak jednoznacznie pozytywnego wydźwięku. Wydaje się, że na to właśnie liczy para wybitnych prawników reprezentujących interesy zagranicznego kontrahenta, chodzi o mecenasów Romana Giertycha i Jacka Dubois. Choć to nie oni sporządzili owe nagrania, to jednak nie mając wyjścia - jak to się mawia językiem propagandy - stoją murem za owymi taśmami.

Miniony tydzień - wbrew wyrabianej całymi latami przez ówczesne "niepokorne" tabloidy reputacji prezesa jako człowieka kryształowo uczciwego choć nie orientującego się w biznesie - tenże tydzień odstąpił nam inną postać niż wielu z nas spodziewało się ujrzeć. Dotąd wiadomo było, że Jarosław Kaczyński jest mistrzem w manipulacji pojęciami. Fakt zmyślony nabiera w jego ustach realiów - i na

odwrót - namacalna rzeczywistość może być zepchnięta w nicość kilkoma zdawkowymi słowami. Ostatnio wyszło na jaw, że do jego licznych zdolności należy dodać sztukę prowadzenia negocjacji finansowych. Chcąc nie chcąc, prezes Jarosław wpisał się na długą listę magnatów deweloperskich, no bo - jak sam przyznał w swoim drugim nagraniu - teraz już mało kto uwierzy, że osoba negocjująca warunki budowy wieżowców za przeszło miliard złotych, nie jest człowiekiem zamożnym. Zresztą aktualnemu sojusznikowi Polski prezydentowi USA Donaldowi Trumpowi też się zdarzało zalegać z płatnościami dla kontrahentów lub pracowników - co zresztą nie usprawiedliwia żadnego z obu dżentelmenów.

Jak na razie, nie wiemy, czy sprawa dochodzenia należnych pieniędzy znajdzie swój epilog przed sądem polskim, czy np. za rok nie zajmie się nią sąd w Wiedniu. Tego nie da się na razie przewidzieć.

Najbardziej istotny w całej sprawie tzw. "taśm Kaczyńskiego" nie jest wątek kryminalny, bo jak na razie wydaje się, z tej strony prezesowi nic nie grozi. Najbardziej znaczące jest tutaj odsłonięcie prawdziwego oblicza szefa Prawa i Sprawiedliwości. Pogniecione spodnie i nie zawsze oczyszczone buty, podobnie jak brak prawa jazdy i konta w banku, były, aż do tego roku, dla wielu świadectwem moralności założyciela partii rządzącej. Podobnie wielu z naszych kuzynów chwali sobie polonizację banków, jako następne świadectwo moralności i suwerenności kraju. A przecież właśnie takie instytucje (a nie inne) są otwarte na jedno skinienie szefa PiS-u. To nie garnitur od Hugo Bossa, ani koszula od Armaniego stanowiły dla prezesa magnes. Może jedynie władza i montowanie siatki partyjnej miało dla niego jakieś znaczenie. Obojętny na zewnętrzny blichtr, lider partii rządzącej z uporem dąży do swego.

Należy przyznać, że choć prezesowi Kaczyńskiemu nie udało się zbudować 190 metrowych wieżowców, to przy budowie niewidzialnej piramidy partyjnej współzależności odniósł prawie pełen sukces. Czy teraz rozpoczyna się stopniowy demontaż mitu założyciela PiS-u? Być może, ale nie nastąpi to tak szybko, jakby chcieli niektórzy.